

POMNIK PAMIĘCI OFIAR FASZYZMU WIEŹNIÓW FILII OBOZU KONCENTRACYJNEGO GROSS-ROSEN W JELENIEJ GÓRZE



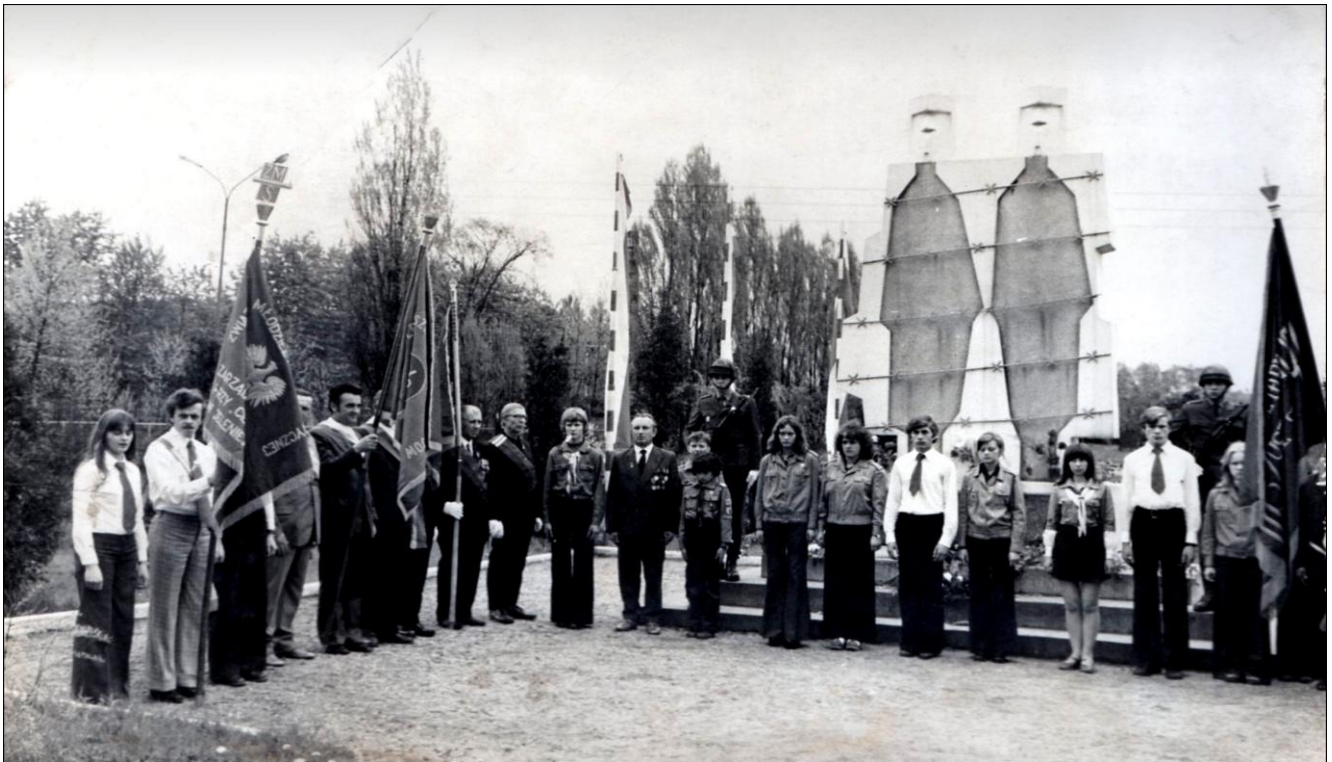
Pomnik „Ofiar Faszysmu” stał na placu przed główną bramą Zakładów Chemicznych „Celwiskoza” w Jeleniej Górze przy ul. Karola Miarki 42. Wykonany z betonu, ustawiony na trzystopniowym podwyższeniu, miał ok. 4 m wysokości. Przedstawiał kontury dwóch postaci połączone w jeden blok. Przez piersi obu figur przebiegało pięć rzędów drutów kolczastych jako symbol zniewolenia i męczeństwa. Na podłużnym cokole umieszczono kamienną tablicę z napisem: „**PAMIĘCI OFIAR FASZYZMU WIEŹNIÓW FILII OBOZU KONCENTRACYJNEGO GROSS-ROSEN**”. Po lewej stronie umieszczono znicz.



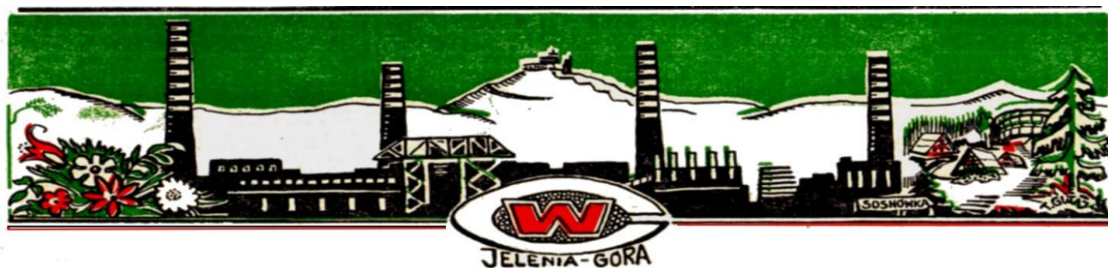


W 1966 roku pracownicy „Celwiskozy” postanowili upamiętnić ofiary tutejszego obozu wznosząc pomnik. Wykonano go w czynie społecznym w Samodzielnym Oddziale Wykonawstwa Inwestycji, pod kierunkiem mgr inż. Józefa Drzewickiego, wg projektu inż. Jerzego Steca, z tego działu.

1 września 1966 roku w 27 rocznicę wybuchu II wojny światowej, nastąpiło uroczyste odsłonięcie pomnika. Ceremoniał połączono z obchodami 1000 – lecia Państwa Polskiego. Odtąd pomnik stał się miejscem, przy którym co roku organizowano rocznice rozpoczęcia i zakończenia II wojny światowej. Przy pomniku wystawiano warty honorowe składające się z żołnierzy Wojska Polskiego i harcerzy. W 1980 r. umieszczono na cokole dodatkową żeliwną tablicę ufundowaną przez kombatanów francuskich z napisem: **„FRANCUSKIM JEŃCOM WOJENNYM ZAMORDOWANYM PRZEZ HITLEROWCÓW W LATACH 1944-1945, 8-V-1980”.**

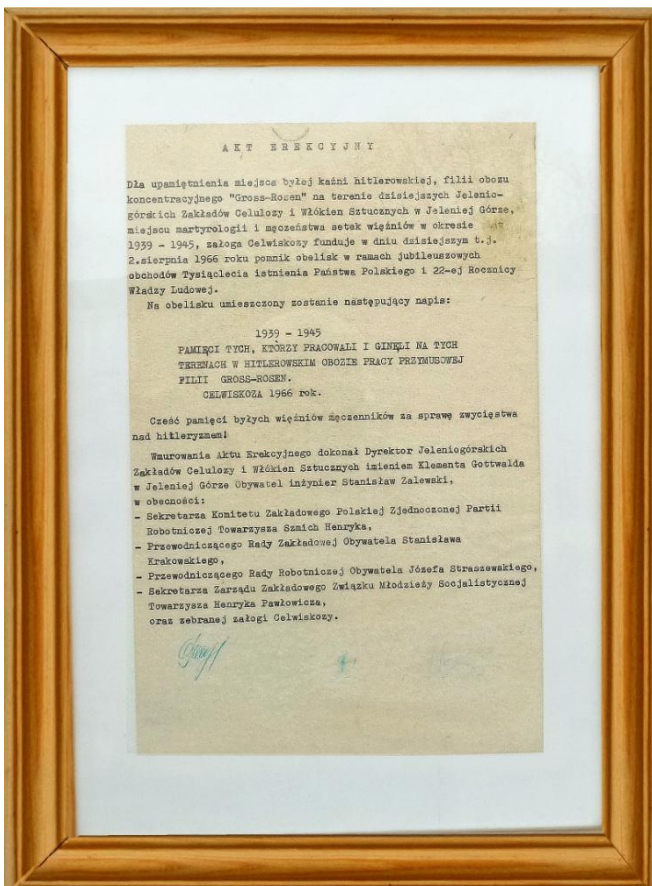


Po zamknięciu „Celwiskozy” z początkiem 1990 roku – fundatora i opiekuna pomnika, popadł on w zapomnienie i dewastację. W 1999 roku Przedsiębiorstwo Handlowo-Usługowe „SIM” S.C. posiadające sąsiednią działkę, zwróciło się o przeniesienie w inne miejsce lub rozebranie pomnika, który przeszkadzał w rozbudowie hurtowni. W 2000 r. władze miejskie i Wojewódzki Komitet Pamięci Walki i Męczeństwa w Jeleniej Górze, wydał zgodę na demontaż pomnika, pod warunkiem zachowania i wyeksponowania znajdującej się na nim tablicy. Tablicę wmurowano na południowej ścianie magazynu hurtowni „SIM” przy ul. Karola Miarki 38.





Pomnik wysadzono. Pod nim odnaleziono „kapsułę czasu”. W tubie znajdował się „akt erekcyjny” oraz **wówczas używany bilon**, które zostały oprawione w ramki i powieszono w biurze prezesa firmy. Na odwrocie przyklejono zdjęcia z uroczystego odsłonięcia pomnika.



AKT EREKCYJNY I ÓWCZESNY BILON WYJĘTY Z KAPSUŁY CZASU

AKT EREKCYJNY NASTĘPUJĄCEJ TREŚCI:

Dla upamiętnienia miejsca byłej kaźni hitlerowskiej, filii obozu koncentracyjnego „Gross-Rosen” na terenie dzisiejszych Jeleniogórskich Zakładów Celulozy i Włókien Sztucznych w Jeleniej Górze, miejscu martyrologii i męczeństwa setek więźniów w okresie 1938-1945, załoga Celwiskozy funduje w dniu dzisiejszym tj. 2 sierpnia 1966 r. pomnik obelisk w ramach jubileuszowych obchodów Tysiąclecia istnienia Państwa Polskiego i 22-jej Rocznicy Władzy Ludowej.

Na obelisku umieszczony zostanie następujący napis:

1939 – 1945

**PAMIĘCI TYCH, KTÓRZY PRACOWALI I GINĘLI NA TYCH TERENACH W HITLEROWSKIM OBOZIE PRACY PRZYMUSOWEJ FILII GROSS – ROSEN.
CELWISKOZA 1966 R.**

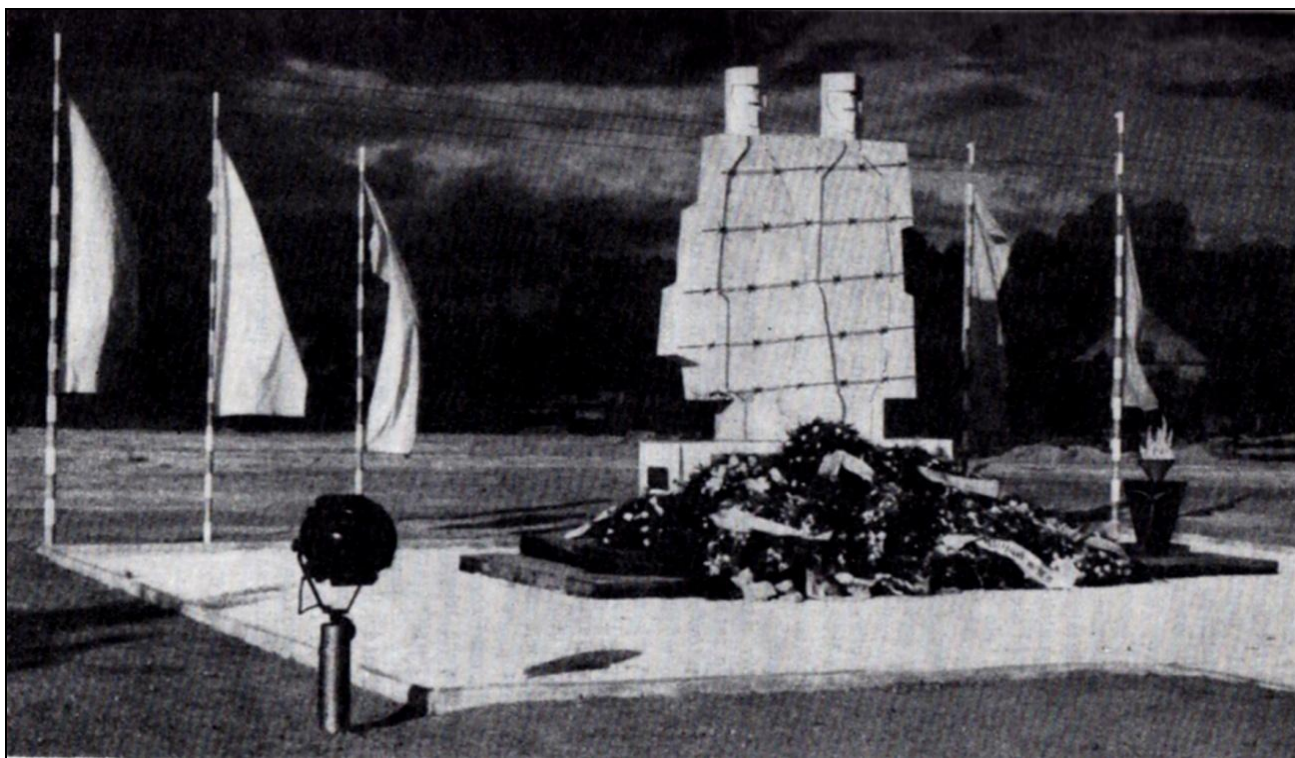
Cześć pamięci byłych więźniów męczenników za sprawę zwycięstwa nad hitleryzmem!
Wmurowania Aktu Erekcyjnego dokonał Dyrektor Jeleniogórskich Zakładów Celulozy i Włókien Sztucznych imieniem Klementa Gottwalda w Jeleniej Górze obywatel inżynier Stanisław Zalewski, w obecności:

- Sekretarza Komitetu Zakładowego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej Towarzysza Szmich Henryka,
- Przewodniczącego Rady Zakładowej Obywatela Stanisława Krakowskiego,
- Przewodniczącego Rady Robotniczej Obywatela Józefa Straszewskiego,
- Sekretarza Zarządu Zakładowego Związku Młodzieży Socjalistycznej Towarzysza Henryka Pawłowicza, oraz zebranej załogi Celwiskozy.

Monety umieszczone w tubie to: 5x1 złoty; 4x50 groszy; 2x20 groszy; 2x10 groszy; 2x5 groszy; 1x5 złotych.

Podczas rozbiórki pomnika, tablicy francuskiej nie było, zaginęła.

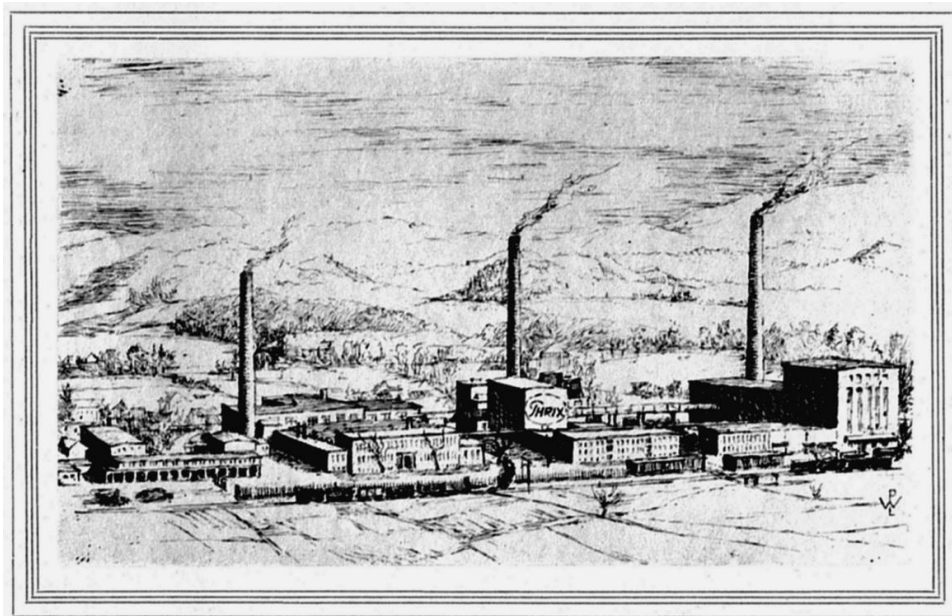
Czytając treść napisu w akcie erekcyjnym i na tablicy, zauważamy różnice w treści tekstu. Szkoda, że na tablicy nie umieszczono żadnej daty.



Pomnik ofiar filii obozu Gross-Rosen, stał na placu przed zakładowa stolówką ku czci bezimiennych ofiar pomordowanych w miejscu kaźni hitlerowskiej, jako milczące oskarżenie czasów, które minęły i nigdy nie wrócą (Na cokole po lewej stronie, widoczna tablica francuskich kombatantów).

O CZASACH, KTÓRE NIE WRÓCĄ.

Pod koniec XVIII wieku na terenie, na którym wznoszą się zabudowania dawnych Jeleniogórskich Zakładów Włókien Sztucznych „Celwiskoza”, wybudowany został mały zakład przemysłowy – fabryka papieru. Ten niewielki, poruszany siłą wodną „młyn papierniczy”, stał się załączkiem jednego z największych w Polsce kombinatów włókien sztucznych. 100 lat później w latach 90 – tych XIX w. na miejscu byłej papierni, niemiecki koncern Schöllera uruchomił produkcję celulozy papierniczej. Ówczesna celulozownia, była wielkim zakładem, jak na te czasy, zatrudniała 1600 pracowników, a jej zdolność produkcyjna wynosiła ok.60 ton celulozy na dobę. W 1930 roku fabrykę zamknięto z powodów ekonomicznych. Unieruchomioną fabrykę w 1932 roku kupił niemiecki koncern „PHRIX”, który rozpoczął produkcję włókien sztucznych. W 1933 roku po wyburzeniu zabudowań



byłej celulozowni, przystąpiono do budowy kombinatu pod nazwą „Schlesische Zellwolle A.G. Hirschberg”. Uruchomiono produkcję włókien sztucznych w 1937 r. W kombinacie znajdowało się laboratorium badawcze i instytut naukowo-badawczy zatrudniające w sumie 190 inżynierów i techników. Budowę celulozowni rozpoczęto w 1938 r., a jej rozruch nastąpił w styczniu 1941 r. Łącznie zatrudnio-

nych było ok. 3200 osób. W okresie II wojny światowej oprócz celulozy i włókien sztucznych produkowano nitrocelulozę (materiał wybuchowy, który też w powojennym okresie był przyczyną wielu wybuchów i śmierci pracowników podczas prac budowlanych).

Podczas wojny coraz bardziej odczuwano brak rąk do pracy, dlatego kierowano tu liczne transporty niewolników, do pracy przymusowej, z prawie wszystkich okupowanych przez hitlerowców krajów Europy. Wśród zesłanych na roboty przymusowe najliczniejszą grupę stanowili Polacy, Czesi, Francuzi, Belgowie i Rosjanie. W ostatnich latach wojny zaniepokojeni opiekunowie PHRIXA znaleźli „środek zaradczy” kierując do pracy w „Schlesische Zellwolle” więźniów z przepełnionego obozu koncentracyjnego Gross-Rosen. W pobliżu obecnego kombinatu, gdzie wznoszą się zabudowania wytwórni energetycznej, pobudowano kilkanaście baraków, które ogrodzono podwójną linią drutów kolczastych, ustawiono wieże strażnicze, spiżarnię obozową zaopatrzoną w obficie gnijące buraki, wyposażono obóz w odpowiednią ilość psów specjalnie tresowanych do polowania na ludzi. Jednym słowem obóz przygotowano według najlepszych oświęcimskich wzorów – prymitywnie, ale szybko i tanio.

Długo zapewne i wylewnie dziękowali swym „opiekunom” panowie dyrektorzy Schlesische Zellwolle za pomoc i opiekę. Było przecież za co dziękować panu gauleiterowi. Wprawdzie pierwsi „robotnicy” przybyli z Gross-Rosen, trzymali się ledwie na nogach, przypominali raczej kościotrupy niż żywych ludzi, ale stanowili darmową siłę roboczą. Trudno dziś powiedzieć ilu więźniów przewinęło się przez filię obozu koncentracyjnego z Gross-Rosen przy zakładach włókien sztucznych w Hirschberg. Nie wiemy dokładnie ilu ich zmarło z wycieńczenia pracą ponad ludzkie siły, ilu zostało zatrutych oparami dwusiarczku węgla i siarkowodoru, którego stężenia w powietrzu na oddziałach produkcyjnych były zabójcze. Nie wiemy również ilu pomordowano i zakatowano przy niewolniczej pra-

cy w fabryce i po pracy w obozie. Nie znamy nazwisk katów, którzy nadzorowali więźniów. Zbrodniarze postarali się o zatarcie śladów swej zbrodniczej działalności. Tylko z nielicznych dokumentów zachowanych w archiwum niemieckiej administracji fabryki wiemy, że w ostatnim roku przed zakończeniem wojny, w obozie przebywało ok. 500 więźniów różnej narodowości, a między nimi kilkudziesięcioosobowe grupy Polaków, Rosjan i Żydów. Warunki pracy były okropne, biciem i katowaniem zmuszano ludzi wycieńczonych głodem i chorobami do pracy ponad ich siły. Aby ułatwić transport więźniów z obozu do fabryki, wykopany został tunel podziemny, przez który codziennie przepędzano więźniów do pracy. Na trawniku nad tunelem widoczna była szubienica, postrach dla niepokornych więźniów.



ICH PIERWSZE SPOTKANIE Z ZAKŁADEM

Z perspektywy mienionego czasu, zamieszczone wspomnienia tych tragicznych i pełnych poświęcenia dni odtworzone przez robotników przymusowo zatrudnionych i więźniów obozu Gross-Rosen Hirschberg, w zakładach „PHRIX” oraz pracowników odbudowujących ten zakład po wojnie. Nie tylko po to, by przypomnieć tamte tragiczne lata z Schlesische Zellwolle Hirschberg, ale i po to by, upamiętnić czasy i pracowników późniejszej pracy, tych co tworzyli ofiarnie od podstaw ten zakład i spędzili w nim najlepsze swoje lata, wykorzystując nabytą wiedzę i doświadczenie. Także wspomnienia, fotografie i praca red. Zbigniewa Adamskiego i zespołu redakcyjnego gazety, wniosły wkład w upamiętnienie tamtych czasów. W 1952 r. przyjechał do tego zakładu z nakazem pracy. Widział fabrykę, pracownicze i obozowe baraki, płoty z drutu kolczastego i wieże strażnicze. 12 lipca 1953 r. powstała zakładowa gazeta „Wspólny Cel”, najpierw dwutygodnik, później dekadówka, która ukazywała się do momentu zakończenia produkcji włókien w Celwiskozie. Była ona swoistym dokumentem co działo się w zakładzie, co i ile produkowano, co unowocześniano, jak również jak spędzała czas wolny załoga zakładu. Redakcja jej mieściła się w korytarzu „Elany”, fabryki produkującej między innymi żyłkę rybacką. Kontakt z pracownikami był na bieżąco. Później redakcję przeniesiono do centrum zakładu. Fotografował i notował wypowiedzi ludzi, którzy tu pracowali, umieszczał je w zakładowej gazecie, w nakładzie 3 tysięcznym, w gablotach z nowościami, naprzeciw redakcji, również w „Monografii Jeleniogórskich Zakładów Celulozy i Włókien Sztucznych”, która ukazała się w 1967 r. oraz innych wydawnictwach (np. BHP, PTTK, Foto-Klub, Klub Filmowy). We „Wspólnym Celu” pracował jako redaktor naczelny do końca istnienia tego przedsiębiorstwa czyli do końca 1989 roku.

Wspomnienia pracowników zamieszczone w „Monografii”:

STANISŁAW BIRAK – aparatowy „Elany”

Do Jeleniej Góry przywieziono mnie w 1940 roku wraz z grupą kilkuset Polaków ze skierowaniem na roboty przymusowe w Niemczech. Już na dworcu kolejowym posegregowano nas na grupy i skierowano do różnych firm, przeważnie budowlanych. Mnie los skierował do firmy Künzon z przydziałem do pracy w ówczesnych zakładach „PHRIXA”. Zakwaterowano nas początkowo z braku pomieszczeń w piwnicach budynku przy ulicy Warszawskiej 28. W późniejszym okresie przeniesiono nas do specjalnych baraków przy ul. Karola Miarki, znajdującymi się ok. 300 m przed zakładem. Prócz naszych baraków, na terenie fabryki stały także inne, ogrodzone płotem i drutem kolczastym, z wieżami wartowniczymi, była to filia obozu Gross-Rosen. Byliśmy zatrudnieni przy najgorszych pracach budowlano-ziemnych, szczególnie trudne warunki mieli więźniowie filii obozu Gross-Rosen. Zatrudniano ich przy pracach szczególnie szkodliwych, przy równoczesnym pozbawieniu jakiegokolwiek ochrony

i zabezpieczenia. Nie wolno było im kontaktować się z innymi grupami pracowników, do pracy i do obozu konwojowali ich wartownicy SS. Wskutek pozbawienia jakiegokolwiek ochrony w czasie pracy, a także wobec ustawicznego braku żywności i złych warunków higieniczno-sanitarnych, częste bywały przypadki zachorowań. W znacznie gorszych warunkach znajdowali się więźniowie filii obozu, w którym przebywali Polacy, Żydzi, a także wojenni jeńcy radzieccy, francuscy i włoscy. Wśród nich częste były wypadki śmierci bądź z głodu, bądź też wskutek pobicia przez wartowników.

Obozy pracy przymusowej zostały zlikwidowane pod koniec 1944 roku, tylko filia obozu Gross-Rosen przetrwała do końca wojny i w ten sposób wszyscy naocznie mogli się przekonać o tragedii, która na terenie fabryki w czasach wojny się rozgrywała.

Dla wszystkich nas, zarówno pracowników przywiezionych tutaj przymusowo do pracy jak i tych, którzy zdołali przetrwać w filii obozu, szczególną satysfakcją była bezładna i rozpaczliwa ucieczka naszych gnębieli i wrogów w chwili zbliżania się do Jeleniej Góry Wojsk Radzieckich, które w 1945 r. wkroczyły na te tereny. Po wyzwoleniu pracowałem początkowo w miejskim szpitalu, ale już w 1950 r. przenieśliśmy się do „Celwiskozy”

ANDRZEJ GAŁĘSKI – pracownik Wydziału Gospodarki Pozaoperacyjnej

Moje pierwsze spotkanie z ówczesną Zellwolle, a obecną Celwiskożą miało miejsce w połowie maja 1945 r. Przybyłem wtedy z 10 Dywizją II Armii WP, która po ciężkich bojach nad Nysą, w Saksonii i Czechosłowacji miała objąć straż graniczną w Sudetach.

W mieście znajdowaliśmy właściwie wszystkie te cechy, jakie miały dziesiątki innych miast, spotykanych przez nas na frontowym szlaku. I tak jak w wielu innych miastach była tu fabryka położona na skraju miasta nad rzeką. Oglądana z daleka była nie tylko uśpiona co martwa. Patrzyliśmy na nią wzrokiem obojętnym. Inaczej widziałem fabrykę w kilka dni później, kiedy z nowego miejsca postoju mojej jednostki wojskowej, Przesieki, zjechaliśmy z dwoma jeszcze kolegami konno, przez Zachełmie, Sobieszów, Goduszyn do Jeleniej Góry i dotarliśmy właśnie do tego zakładu. Przede wszystkim zobaczyliśmy grupę baraków otoczonych drutami. Napisy ostrzegawcze ze znakami SS i Arbeitsdienst znamionowały mały obóz koncentracyjny. Brama była otwarta, baraki w nieładzie, któryś nawet spalony. Przebyliśmy jeszcze kilkaset metrów i natrafiliśmy znów na skupisko baraków. Kilka zamieszkałych było przez niemieckich uchodźców ze zbombardowanych miast Nadrenii. Od nich dowiedzieliśmy się, że jeszcze kilka tygodni temu mieszkali w tych barakach robotnicy, zwiezieni przemocą z różnych podbitych krajów, którzy jednakże częściowo wybrali się już w drogę powrotną do swoich domów, częściowo zaś przenieśli się do miasta.

Właściwe budynki fabryczne strzeżone były przez żołnierzy radzieckich. Pamiętam jeszcze, że gdzieś pomiędzy osiedlem barakowym a fabryką stała szubienica, na której zapewne wykonywano wyroki, celem utrzymania terroru nad więźniami i niewolnikami.

W miesiącu sierpniu lub wrześniu 1945 r. Przybyła do Komendy Wojennej grupa operacyjna Ministerstwa Przemysłu pod kierunkiem profesora Boryńca, posiadająca upoważnienie parafowania przez sztab wojsk radzieckich w Legnicy na przejęcie fabryki „Zellwolle” i przeprowadzenie wszelkich w tej sprawie sondaży. Ponieważ wg posiadanych informacji urządzenia fabryki zostały po demontażu złożone na małej stacyjce w Słowacji, zaszła konieczność wyjazdu wspomnianej grupy operacyjnej na teren Czechosłowacji, w czym z racji mego urzędu udzieliłem pomocy tak w trybie administracyjnym jak też przydzielając ochronę wojskową na czas tej podróży. Po swym powrocie z Czechosłowacji profesor Boryniec wspominał w rozmowie ze mną, że renowacja możliwa wówczas tylko w Szwajcarii byłaby całkowicie nieopłacalna. Z tym wnioskiem grupa operacyjna udała się do Warszawy, skąd za kilka tygodni przybyła inna grupa ze specjalistami zagranicznymi. Tak pamiętam początki zakładu, który wg opinii nie tylko Niemców, ale nawet życzliwych nam obcokrajowców nie miał żadnych szans na przyszłość. Tymczasem rzeczywistość „Celwiskozy” jest godna socjalistycznej rzeczywistości naszego kraju, jest bowiem stworzona rękami ludzi, którzy tu odnaleźli swoją szansę. Do załogi „Celwi-

skozy” należą dopiero 8 lat, ale podobnie jak wielu starych pracowników zakładu, mój stosunek do niego jest szczególnie serdeczny. Widziałem go przecież martwym, więc cieszy mnie jego życie.

ZDZISŁAW RZEŚNIOWIECKI- kierownik Działu Konstrukcyjnego

W czasie wojny i zaraz po wyzwoleniu byłem pracownikiem Tomaszowskich Zakładów Włókien Sztucznych. W sierpniu 1945 r. zakład nasz otrzymał parę skierowań na wczasy do Matejkowic koło Jeleniej Góry – Matejkowice, to obecna Przesieka.

Chętnych nie było, czasy jeszcze nie ustabilizowane, a tu wczasy na „dzikim zachodzie”. Ostatecznie znalazło się 5 śmiałków, a wśród nich i ja. I chociaż jazda różnymi środkami lokomocji, a częściowo i pieszo była uciążliwa, to jednak urzekające piękno Karkonoszy i niezapomniane, malownicze okolice, zrodziły decyzję – wracamy tu na stałe po urlopie. Marzenia nasze spełniły się zresztą bardzo szybko. Po powrocie bowiem do zakładu dowiedzieliśmy się, że montuje się ekipa do Jeleniej Góry, celem przejęcia byłych zakładów „PHRIXA”.

Z Tomaszowa wyjechało nas trzech – Gowin, Zabawski i ja oraz inżynier Idzikowski z Chodakowa, mianowany dyrektorem zakładu w Jeleniej Górze. Tym razem jazda była wygodna i już we wrześniu 1946 r. zostałem pracownikiem naszego zakładu, którego ówczesna nazwa brzmiała: Dolnośląska Fabryka Włókien Sztucznych. Po przyjeździe do Jeleniej Góry pracę naszą rozpoczęliśmy od zorganizowania pierwszych pomieszczeń biurowych i naboru pracowników oraz porządkowania terenu zakładu.

W okresie tym pracowaliśmy często po 12 godzin, ludzi bowiem było mało, trzeba było nie tylko organizować pracę, ale także nadzorować pracowników i pilnować przed szabrownikami pozostałych na terenie zakładu materiałów i resztek urządzeń. Organizowaliśmy także pierwsze partie celulozy wiskozowej do wysyłki, do czynnych już w głębi kraju zakładów włókien sztucznych. Przed okresem zimy należało też zabezpieczyć instalacje wodne, naprawić instalację świetlną, uruchomić ogrzewanie. Nawiązano też pierwsze kontakty z pracownikami naukowymi Instytutu Włókien Sztucznych w Łodzi i wówczas zrodziła się myśl uruchomienia pierwszej w kraju produkcji włókien syntetycznych nazwanych później stilonem. W związku z tym gromadziliśmy ocalałe chemikalia, surowce oraz różne części aparatów i urządzeń, aby umożliwić pracę w laboratorium i przygotować aparaturę do rozpoczęcia produkcji. Był to już okres, w którym przybywało coraz więcej pracowników i w którym zakład wstąpił w pierwszy okres stabilizacji.

Wspomnienia fragmentów z życia obozowego więźniów filii obozu Gross-Rosen w Jeleniej Górze zamieszczone w Biuletynie nr 11 Jeleniogórskiego Stowarzyszenia Żołnierzy Radiotechników „RADAR”.

Władysław Stasienko – pracownik zakładu

Mecz piłki nożnej „Żydzi-esesmani”

...Opowiem historię meczu piłkarskiego, gdzie nagrodą dla zawodników była kromka chleba i miska podłej zupy. Opowieść swą opieram na kanwie książki Arnolda Mostowicza: „Żółta gwiazda i czerwony krzyż” (książka ukazała się w 1988 r. nakładem Państwowego Instytutu Wydawniczego) oraz wspomnień własnych z dziecięcych lat. Jako dziecko widziałem fabrykę, baraki poobozowe otoczone płotem z drutu kolczastego i wieże strażnicze. To jest miejsce akcji mojej opowieści.

Nawet dla znawców piłki nożnej mało znany jest fakt, że w Hirschbergu, czyli obecnej Jeleniej Górze, rozgrywane były mecze w piłkę nożną między drużynami międzynarodowymi...

Wachmani SS z obozu koncentracyjnego przy Schlesische Zellwolle A.G. mieli dobre rozeznanie w europejskiej piłce nożnej. Wiedzieli, że Żydzi grali w węgierskich klubach ligowych. Postanowili tych piłkarzy wyłować i wykorzystać do zapewnienia sobie rozrywki sportowej, która urozmaicałaby ich nudę, rutyniarską służbę. Pomysł z rasowego niemieckiego punktu widzenia był niedopuszczalny, wszak nie mogli grać nadludzie z podludźmi. Niemcy jednak wiedzieli, że nic im nie grozi. Mecze miały rozgrywać się wewnątrz obozu, bez świadków innych niż więźniowie, a tym nie przewidywano długiego życia. Nie wchodziła w rachubę porażka esesmańskiej drużyny w meczu z drużyną więźniów wygłodzonych i zamęczonych wyczerpującą pracą, a także podtrutych przy obsłudze aparatury che-

micznej. Organizacja tych meczów świadczy o szczególnym cynizmie, bo kat zabawiał się swoją ofiarą. Przeznaczeni na zagładę więźniowie musieli grać szczególnie fair z sytymi i zdrowymi wachmanami SS. Kibicem rozgrywek był Arnold Mostowicz. Dzięki jego wspomnieniom znamy dość dokładnie przebieg jednego z ostatnich meczów piłkarskich. Lagerplatz z powodu ulewnych, jesiennych deszczy do gry w późniejszych terminach nie nadawał się.



Była słoneczna ciepła niedziela 29 października 1944 r. Boisko, na którym rozgrywano mecz miało wymiary ok. 80 m na 40 m. Kredą wytyczono boki i środek, jak również tzw. wapno, z którego strzela się rzuty karne. Były ustawione też oryginalne pełnowymiarowe bramki. Zebrało się ok. 500 kibiców, przyszli prawie wszyscy więźniowie, którzy pracowali na zmianie nocnej. Esesmanów nie dopingował nikt. Część załogi SS korzystała z wolnej niedzieli

poza obozem, reszta pełniła esesmańskie obowiązki w fabryce i obozie. Sędzią meczu był najstarszy stopniem wachman SS - Oberscharführer (sierżant) Handke. Na boisko wbiegły obie drużyny. Rozpoczęła się rozgrywka.

Więźniowie ubrani byli w biało-niebieskie pasiaki z nogawkami podwiązanymi sznurkami. Na czas meczu otrzymali buty skórzane (na co dzień chodzili w drewniakach). Esesmani wystąpili w białych koszulkach i zielonych bryczesach swoich zwykłych mundurów. Każda drużyna składała się z 8 zawodników. W drużynie więźniów grali Żydzi węgierscy. Po krótkiej rozgrzewce zawodników na boisko wbiegł sędzia ubrany w kompletny mundur esesmański. Kibiców przebiegł dreszcz i nagle zdziwienie, bo stała się rzecz niesamowita – kapitanowie obu drużyn podali sobie ręce. Sędzia dał znak gwizdkiem. Rozpoczął się mecz.

Od pierwszych minut trwała zacięta walka. Pasiaki fruwały w powietrzu niby skrzydła jakichś egzotycznych ptaków. Dziwne to, ale zawodnicy obu drużyn grali uśmiechnięci. Nie był to uśmiech udawany. Esesmani uśmiechali się z pobłażaniem, ponieważ wiedzieli, że ta chwilowa przerwa dla więźniów szybko się skończy i zapanuje „normalny” obozowy porządek. Uśmiech Żydów był wynikiem radości ludzi sponiewieranych, ale świadomych swojej wartości i zdolności do stawiania oporu esesmanom.

Od pierwszych minut meczu uwidoczniło się lepsze wyszkolenie techniczne więźniów. Było widać, że dla wielu z nich piłka nożna jest sztuką dobrze znaną. Kibice coraz śmielej i zgodniej dopingowali swoich i zgodnie protestowali przeciwko, ich zdaniem, nieprzychylnym i stronniczym decyzjom sędziego. Zachowywali się tak jak wszyscy kibice na całym świecie. Widzieli tylko faule przeciwników, nie zauważali nieczystej gry swoich ulubieńców. Sędzia wg nich był stronniczy, bo patrzył z pobłażaniem na wyczyny esesmanów, a krzywdził błędnymi decyzjami więźniów.

Z upływem czasu na boisku przewagę zdobyli esesmani. Więźniów opuściły siły. Esesmani dominowali, ale bramek zdobyć nie mogli. Bramkarz więźniów miał swój dzień i dokonywał cudów, broniąc bramki w najbardziej nieprawdopodobnych sytuacjach. Ustawiał się zawsze tam, gdzie miała lecieć piłka. Dzięki niemu, wynik do przerwy wynosił dla esesmanów tylko 1:0. Bramkarz, a był nim Żyd węgierski Ferenc Moros został bohaterem meczu. Nawet Niemcy gardzący Żydami, kilkakrotnie poklepywali go po plecach, wyrażając uznanie za udane interwencje.

W czasie przerwy obie drużyny rozłożyły się na boisku. Więźniowie od kapo kuchni otrzymali po misce zupy i po kromce chleba. Esesmani raczyli się piwem. Prawdopodobnie to piwo tak ich osłabiło, że po przerwie całkowicie opadli z sił i więźniowie opanowali boisko.

Pod koniec meczu 2 wydarzenia „do czerwoności” rozgrzały kibiców. Była to wyrównująca bramka strzelona przez więźniów, a drugim wydarzeniem był rzut karny, który przeciwko drużynie więźniów

zarządził sędzia. Decyzja ta, skądinąd słuszna, wywołała gwałtowne protesty wśród kibiców. Na sędziego posypały się epitety w języku węgierskim, polskim, a pojedynczo i niemieckim. To mogło być poczytane za zbrodnię. W normalnych warunkach obozowych za jakikolwiek najmniejszy opór, czy słowne wyrażenie sprzeciwu wobec esesmana groziła śmierć. A tutaj... mecz trwał dalej.

Ostatnia minuta meczu. Wszyscy zamarli, kibice i Niemcy. Zawodnik wermachtu SS – ustawił piłkę na wapnie, by wykonać jedenastkę i strzelił... Zapadła cisza. Nagle wszyscy więźniowie jakby oszaleli – Moros obronił i mecz zakończył się wynikiem 1:1. Przebieg meczu i związane z nim wyjątkowe wydarzenia jeszcze długo były komentowane przez więźniów. Bramkarz Moros został bohaterem wśród więźniów pochodzenia żydowskiego i węgierskiego. W tym meczu był również i polski akcent, wyrównującego gola dla więźniów zdobył polski Żyd z Będzina. Niestety kilka dni po meczu zmuszony do pracy bez środków ochronnych zatrzał się oparami dwusiarczku węgla i zmarł.

Również tragicznie zakończył życie bohaterski bramkarz Ferenc Moros, ten podziwiany i chwalony zarówno przez swoich jak i Niemców. Pracował przy ładowaniu drewna na małe wagoniki, którymi zawożono je do młyna celulozowni. Podczas pracy rozboleł go brzuch. Prawdopodobnie z powodu niedogotowanej zupy z brukwi. Zwykła rzecz. Moros poprosił majstra na pójście do klozetu. Ten się nie zgodził. Moros poprosił o to jeszcze kilkakrotnie i za każdym razem majster nie pozwalał mu na przerwanie pracy. Moros nie mając innego wyjścia, spuścił spodnie i kucnął za stosem kłoców. Majster uznał to za naigrywanie się z niemieckich rozkazów i wskazał Morosa jednemu z wachmanów, krzycząc, że więzień chce uciekać. Esesman bez zastanowienia strzelił kilkakrotnie w stronę Morosa raniąc go w udo i rękę. Rana ręki okazała się ciężka. Łokieć został strzaskany. Na drugi dzień Moros zaczął gorączkować i tracić przytomność. W ciężkim stanie został zaniesiony do szpitala obozowego, gdzie lekarzem był więzień Neumann – Żyd z Zagłębia. Ten chciał przypochlebić się esesmanom. Postanowił w ich obecności przeprowadzić pokazową operację. Nie był ortopedą, ani chirurgiem, a operację łokcia widział na uczelni, gdzie studiował. Ponadto prowizoryczny szpitalik obozowy nie był odpowiednim miejscem do przeprowadzania tak skomplikowanego zabiegu. O podanie narkozy Neumann poprosił Arnolda Mostowicza, który w tym czasie przebywał w szpitalu obozowym jako pacjent. Neumann wiedział, że to symulant udający atak nerek, aby choć na jakiś czas uchylić się przed ciężką pracą przy wyładunku mialu węglowego z wagonów kolejowych.

Arnold Mostowicz (lekarz), początkowo nie wyraził zgody na asystowanie Neumannowi. Wtedy ten zagroził, że jako symulanta odeśle go do komanda roboczego. Szantaż był skuteczny. Mostowicz ugiął się... Rozpoczęła się operacja. Pacjenta szybko uspieno, wystarczyło kilka kropel eteru na maseczkę. Neumann zabrał się do roboty. To skalpelem, to pincetką, to jakimś innym narzędziem pokazywał esesmanom fragmenty strzaskanego łokcia. Przy tym objaśniał, mówiąc powoli i używając nader poprawnej niemczyzny. Esesmani pochylili się nad Neumannem i z uznaniem kiwali głowami. Niestety, łokieć był tak strzaskany, że nadawał się tylko do amputacji. Chyba jednak Neumann już kiedyś dokonywał zabiegów amputacji, o czym świadczyły jego sprawne ruchy. Dalej objaśniając każdą czynność doprowadził operację do końca. Niemcy byli naprawdę zachwyceni i niewiele brakowało, by po zakończeniu operacji obdarzyli oklaskami głównego aktora i reżysera tego masakrycznego spektaklu. Nazajutrz Moros zmarł. Jego zwłoki zawieziono wózkiem do kotłowni fabrycznej i tam spalono. Przypadkowo stojący tam wachman SS powiedział: „ten chłopak był nadzwyczajnym bramkarzem”...

Wspomnienia pracownika zakładu Arbeitslager Gross-Rosen (AL Gross-Rosen).

ARNOLD MOSTOWICZ – lekarz, były więzień obozu AL Hirschberg

Wówczas miał 26 lat, pochodził z zamożnej, żydowskiej rodziny mieszkającej w Łodzi. Ukończył medycynę. Po wybuchu wojny został wolontariuszem w warszawskim szpitalu. W czasie oblężenia miasta niósł dzielnie pomoc rannym i chorym żołnierzom. Był bystrym obserwatorem życia codziennego, dzięki jego relacjom poznaliśmy dość dokładnie życie Żydów w łódzkim getcie, gdzie pracował jako sanitariusz. Po likwidacji obozu w sierpniu 1944 roku trafił do Auschwitz. Tam szczęśliwie dostał się do grupy więźniów przeznaczonych do pracy w innych gettach na terenie Rzeszy. Na początku października jego transport z Żydami po całodziennej podróży stanął, kiedy otwarto szeroko drzwi wagonu, więźniowie ujrzeli przepiękną panoramę gór pokrytych białym śniegiem. Niemiecki oficer SS poinformował ich, że znajdują się w Riesengebirge, czyli w Górach Olbrymich.

Stąd prowadzono kolumnę więźniów przez miasteczko z zadbanymi i czystymi ulicami, po drodze spotkali na słupie tablicę z napisem „Hirschberg”. Domy były tu kolorowe, nie zauważono żadnych śladów wojny. Szli środkiem miasteczka. Przechodnie nie zwracali na nich najmniejszej uwagi, po godzinie marszu dotarli do bramy obozu otoczonego kolczastymi drutami. Tak znaleźli się we wnętrzu podobozu AL Gross-Rosen, przy Schlesische Zellwolle A.G. Na przeciwko stały trzy wysokie kominy, tam zarządzono apel kolumny, wszystko się zgadzało. Esesmani z Auschwitz z uśmiechem przekazywali miejscowym, w komplecie dostarczony „towar”. Zaprowadzono ich do kantyny, gdzie otrzymali porcję zupy wodnistej i niesmacznej. Pozwolono im odpocząć. Do wnętrza weszli esesmani, więźniowie stanęli na baczność. Oznajmiono im, że tak zawsze musi być, kiedy wchodzi przedstawiciele władzy niemieckiej. Jeden z esesmanów unterscharführer kazał Mostowiczowi wstać i iść za nim. Wprowadził go do jednego z pustych pomieszczeń. Pozwolił mu usiąść i poczęstował papierosem, który był pierwszym od czterech miesięcy w ustach więźnia Arnolda.

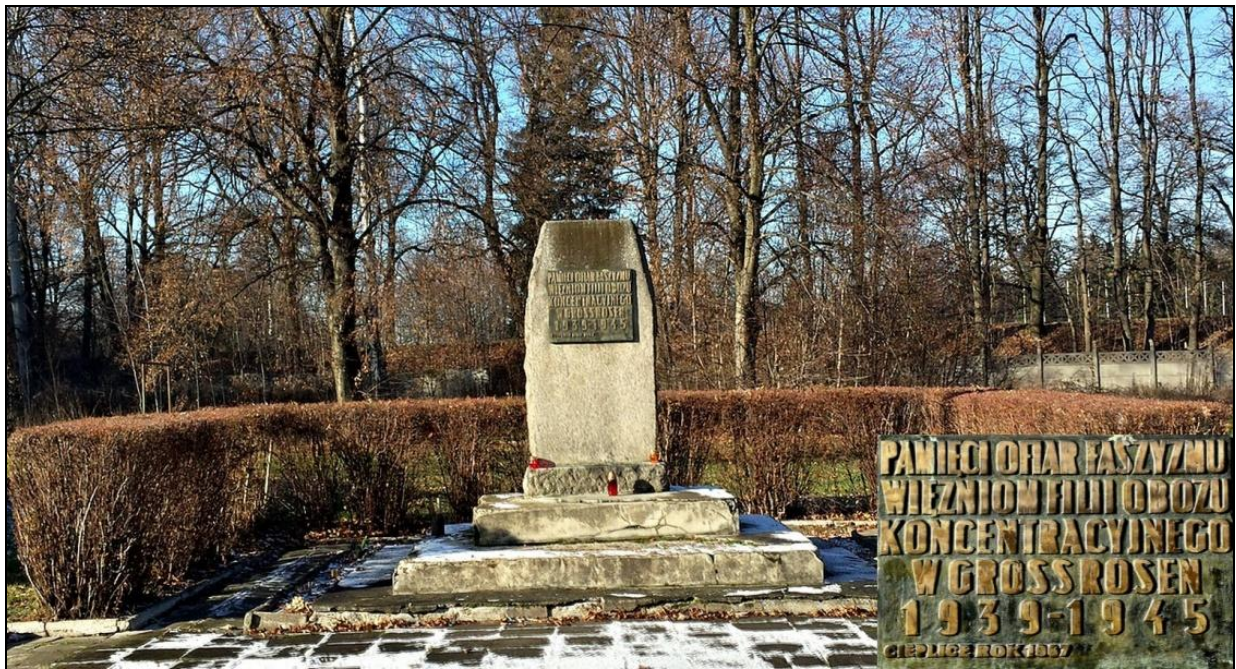
Chciałem się pana o coś zapytać – zagadnął esesman. – Czy prawdą jest co mówią o Auschwitz? Czy prawdą jest, że tam gazują ludzi? Proszę się nie bać, mówić tylko prawdę! Proszę też mówić po polsku, ja dobrze znam ten język. – To prawda – odpowiedział Mostowicz, byłem w Auschwitz, a tam wszyscy to wiedzą.

Tym bardziej, że wiadomo już było, że Niemcy wojnę przegrywają. Mostowicz wykorzystał esesmana i poprosił o notes z ołówkiem, do końca wojny notował w nim wszystkie wydarzenia, które przeżywał.

W Schlesische Zellwolle A.G. przebywali Żydzi z Węgier, Polacy i więźniowie innych narodowości. Wszyscy pracowali na oddziałach szkodliwych w oparach siarkowodoru i dwusiarczku węgla: w przędzalni włókien, w gniotownikach i baratach przygotowujących wiskozę, na stacji kwasów i celulozowni. Francuzi pracowali na oddziale belowaczek, przy pakowaniu włókna.

Ostatni transport 70 więźniów z Auschwitz-Birkenau do pracy w fabryce chemicznej przybył na początku października 1944 r. W sumie do niewolniczej pracy w zakładach chemicznych przywieziono razem około tysiąca pięciuset więźniów, po likwidacji nieodległego AL Bolkenhain. W obozie tym przeprowadzano ostre selekcje zwożonych tu „podludzi” z krajów okupowanych przez Niemcy. Esesmani oddzielali zdrowych, młodych więźniów od ludzi starszych i chorych. Tych niezdolnych do pracy, krnąbrnych i niewdzięcznych wieszano na szubienicy stojącej na centralnym miejscu na przeciw oddziału włókniarni, przy której zimą 1944 roku również stała wielka bożonarodzeniowa choinka zasypiana śniegiem. Tych zatrutych, zastrzelonych, tych co zginęli lub zmarli czy zmarzli, spalano w piecach celulozowni.

Arnold Mostowicz pracę dostał na placu drzewnym, przy rozładunku wagonów i sortowaniu papierówki idącej do rębalni. Dla niego była to ciężka praca, naoglądał się strzelania do więźniów przez wartowników, o tym pisał nocami w swym notatniku, który każdego dnia stawał się coraz grubszy. Kiedy brakowało ludzi do zbierania zatrutych więźniów i po śmiertelnych wypadkach pracowników, nakazano lekarzowi Mostowiczowi zajmować się udzielaniem pomocy chorym i zbierania nieżywych więźniów. Ta praca była dla niego wdzięczniejsza, mógł w ten sposób przebywać niemal w całym zakładzie, zapamiętywać zdarzenia. Przechodził często obok wartowni, gdzie trójka wachmanów ze swastykami na rękawach, pilnowała wejścia do zakładu. Później odwiedził stołówkę z wiszącą na czerwonym płótnie swastyką. Nasłuchał się od węgierskich Żydów relacji o meczach piłki nożnej rozgrywanych na „placu apelowym” i „sport placu” naprzeciw Wzgórza Krzywoustego (tzw. Grzybka) w widłach rzek Kamiennej, Bobru i Młynówki. Na wielu meczach kibicował i opisał je we „Wspomnieniach z AL Hirschberg”.



Kiedy wiosną w 1943 roku zakładano obóz AL Gross-Rosen Bad Warmbrunn (Cieplice Zdrój) oficie korzystano z doświadczeń Zellwolle Hirschberg. Zbudowano go w sąsiedztwie hal produkcyjnych „Füllnerwerk”, fabryki maszyn papierniczych. Przebywało w nim 600 - 800 więźniów: Żydów, Belgów, Holendrów, Greków i Czechów. Więźniowie pracowali w produkcji zbrojeniowej, przy wytwarzaniu armat i amunicji. W obozie tym potrzebna była fachowa pomoc. Do obsługi filii wysłano z Zellwolle kilku kapo, szefów bloków, dentystę i kucharza. Tak w obozie Hirschberg jak i Bad Warmbrunn, więźniów wpisywano w kartotekę, gdzie odnotowywano u nich ilość złotych zębów. Po śmierci dentysta wyłamywał ich szczęki, aby rozliczyć się ze złota.

Pod koniec 1944 roku w AL Bad Warmbrunn wybuchła groźna epidemia, więźniowie jak muchy padali, ich stan w krótkim okresie zmniejszył się do połowy. Pozostało ich tylko około 400. Lekarz Arnold Mostowicz czując dobrą okazję, zgłosił się do swojego komando o przeniesienie do AL Bad Warmbrunn, motywując, że może tam jako lekarz im pomóc. Nie spodziewał się pomyślnej odpowiedzi, bo przecież mógł być posądzony o lenistwo. Stała się jednak rzecz niezwykła, w połowie lutego 1945 r. ubrany w nowy pasiak i płaszcz, wraz z lekarzem z Pragi, Emilem Voglem, pod eskortą żandarma ruszyli drogą do AL Bad Warmbrunn. Mróz sięgał wówczas około 25 stopni. Na gołych nogach mieli drewniaki, marzli strasznie, ich pocieszeniem jednak było to, że żandarm mimo, że ubrany był w gruby płaszcz i filcowe buty, trudno znosił tę podróż.

W obozie panowała epidemia tyfusu. Dawidek, szef kuchni, dał im na powitanie po pajdzie chleba z margaryną i talerzu zupy. W tym czasie do pracy chodziło około 300 więźniów, zatrudnieni byli w firmie „Füllnerwerk” (późniejszej Fabryki Maszyn Papierniczych). Reszta chorowała, lub była tak osłabiona przebyłą chorobą, że nie nadawała się do pracy. Pobyt w nowym obozie zaczął się od tego, że esesmani bali się wchodzić za płot obozu, by nie zarazić się tyfusem. W obozie wprowadzili kwarantannę, przebywali tam tylko chorzy i lekarze. Do lekarzy należał rozdział chleba i zupy. Stale musieli podawać stan żyjących osób, a martwych wystawiać przed bloki. Chodziło o to, żeby ilość posiłków zgadzała się z żyjącymi osobami.

Teraz Mostowicz i Vogel, jako lekarze obozowi mogli ukrywać martwych więźniów przed Niemcami nawet do 3 dni. W ten sposób zostawały dla nich dodatkowe porcje żywności. Zwłoki chowali w szafach i pod łózkami. Początkowo ten system działał sprawnie, chociaż zapach w barakach był zdradliwy i okropny.

Był początek marca 1945 r. obóz AL Bad Warmbrunn odwiedził doktor śmierci Mengele, naczelny lekarz Auschwitz, z całą świtą esesmanów. Mostowicz przebywał na kwarantannie, prowadził go

lekarz Vogel, Mengele otworzył cuchnącą szafę, z której wypadł martwy więzień. Powstała awantura, Mengele opuścił obóz.

Epidemia powoli przygasała. Więźniowie chodzili do pracy, ładowali maszyny na wagony przygotowując je do wysyłki. Z początkiem maja tegoż roku wsadzono ich do wagonów wyścielonych słomą i ruszyli do obozu w Erlenbusch (Olszyniec w gminie Walim).

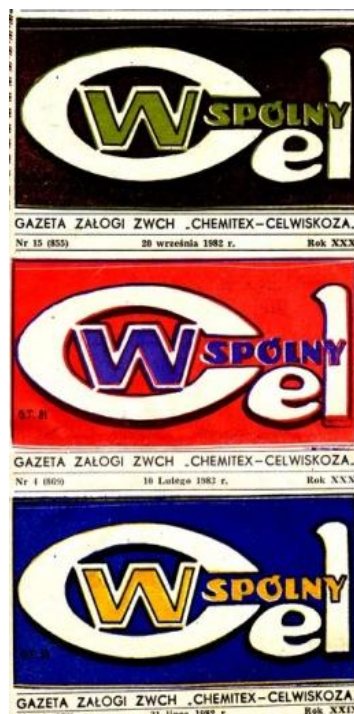


W dawnych obozowych barakach odremontowanych i zmodernizowanych, przy obecnej ul. Wojewódzkiej, dziś mieszkają ludzie. Obok baraków postawiono Pomnik Ofiar Faszyzmu.



Wybrane winiety gazety zakładowej, która drukowana była w Jeleniogórskich Zakładach Graficznych.

„Wspólny Cel” ukazywał się od 12. VII. 1953 r. do 20. XII. 1989 r. (przez 37 lat – 1117 numerów). Wychodził 3 razy w miesiącu w nakładzie 3500-2500 egzemplarzy, 4-6 stron. Najpierw jako Gazeta Samorządu Robotniczego Celwiskozy, potem jako Gazeta Załogi „CHEMITEX – CELWISKOZA”. W latach 60-tych XX w. odznaczona Honorową Złotą Odznaką Związku Zawodowego Chemików, a w latach 80-tych XX w. odznaczona Medalem Honorowym „Za Zasługi Dla Miasta Jeleniej Góry”.



Pod koniec wojny więźniowie obozu AL Hirschberg wyjechali bydlęcymi wagonami do macierzystego obozu w Rogoźnicy, gdzie po kilku dniach doczekali się wyzwolenia przez Wojska Radzieckie.

W barakach po więźniach w Schesische Zellwolle w Jeleniej Górze zamieszkali robotnicy niemieccy, którzy pomagali Komendanturze Radzieckiej w demontażu urządzeń zakładu. Wzdłuż oddziałów włókniarni, wiskozy i stacji kwasów ustawiono sznur wagonów, na które ładowano maszyny włókiennicze, gniotowniki, silniki, blachy nierdzewne i ołowiane oraz turbiny i sprzęt elektroniczny. Ponieważ niektóre z maszyn (gniotowniki) były dwu piętrowe musiano wyrwać czołową ścianę tego budynku, by je wydostać. Wagony z tym sprzętem były transportowane przez Czechosłowację do Rosji. Po kilku miesiącach po zakończeniu wojny, do Jeleniej Góry przyjechała ekipa ze Zjednoczenia Przemysłu Włókien w Łodzi. Należało całą ponemiecką fabrykę przejąć, zabezpieczyć i odbudować. Profesor Boryniec posiadający zezwolenie od sztabu wojsk radzieckich w Legnicy na przejęcie byłej fabryki „Zellwolle”, w wojskowej obstawie odwiedził jeden z tych transportów w Czechosłowacji. Obejrzał zdemontowane urządzenia z Zellwolle i stwierdził ich nieprzydatność, konieczny byłby przyszły nieopłacalny, bardzo drogi remont. Tym bardziej, że dokumentację fabryki i dysze do snucia włókien, wcześniej wywieźli Niemcy.

Ekipa z dyr. Eugeniuszem Idzikowskim, przedstawicielami Zakładów Włókien Sztucznych z Tomaszowa, Chodakowa i Łodzi, zabezpieczali resztki urządzeń-aparatury i chemikalia. Dokument o przejęciu fabryki przez władze polskie podpisano 15 października 1945 r. Uchwałę o odbudowie Zakładu Włókien Sztucznych Rząd Polski podjął w listopadzie 1945 r. Uchwała ta przewidywała przede wszystkim jak najwcześniejsze uruchomienie produkcji włókna poliamidowego. Wkrótce po tym sporządzony został akt erekcyjny o utworzeniu przedsiębiorstwa pod nazwą Dolnośląskie Zakłady Włókien Sztucznych w Jeleniej Górze.

W styczniu 1947 r. uruchomiono produkcję włókna poliamidowego-stilon. Od 1950 r. fabryka dawała już 500 kg na dobę wyrobów stilonowych: przędzy, żyłki rybackiej i żyłki szcztokarskiej. Rozruch własnego zakładu energetycznego nastąpił 22 lipca 1952 r. Uruchomienie Wytwórni Włókien Wiskozowych nastąpiło w styczniu 1953 r.

O postępach odbudowy Jeleniogórskich Zakładów Włókien Sztucznych na bieżąco informowała prasa i inne środki przekazu.

Z dniem 1 kwietnia 1953 r. przestała formalnie istnieć Dyrekcja Budowy i utworzone zostało przedsiębiorstwo pod nazwą Jeleniogórskie Zakłady Celulozy i Włókien Sztucznych w skład którego weszły wszystkie cztery zakłady: Wytwórnia Celulozy, Wytwórnia Włókien Wiskozowych, Wytwórnia Stilonu i Wytwórnia Energetyczna.

Zdjęcia własne i opracowanie
Zofia Wąsik i Zbigniew Adamski
Jelenia Góra – grudzień 2015 r.

BIBLIOGRAFIA:

„**MONOGRAFIA Jeleniogórskich Zakładów Celulozy i Włókien Sztucznych**” 1967 r.

„**Wspólny Cel**” gazeta zakładowa 1953-1989

Biuletyn „**Wir PHRIXER 1935-1938**” Hamburg

Biuletyn „**PHRIX Arbeit und Freude**” Berlin 1938 r.

Arnold Mostowicz: „**Żółta gwiazda i czerwony krzyż**” Państwowy Instytut Wydawniczy 1988 r.

Władysław Stasiński: „**Mecz piłki nożnej Żydzi-esesmani**” Biuletyn „**RADAR**” nr 11, 2010 r.

„**Jelenia Góra – zarys rozwoju miasta**”, Karkonoskie Towarzystwo Naukowe ,Ossolineum 1989 r.

„**Pomniki i tablice pamiątkowe Jeleniej Góry**” Ivo Łaborewicz ,Towarzystwo Przyjaciół Jeleniej Góry 2012 r.

„**Miasto i powiat Jelenia Góra**”: Śląski Zespół Wydawniczy 1947 r.